

# 76-letni dyktator mody

## Zywa osobliwość Londynu

Londyński policjant, Bobby, jest zawsze przysłowiowo uprzejmy. Jeśli przechodząc, zatrzyma się na skrzyżowaniu ulic stolicy Anglii i zwrócić się do stojącego tam na posterunku Bobby z prośbą o jakąś informację, udzieli on wam jej natychmiast, z całą gotowością. Jeśli zechcecie, może wam opowiedzieć historię wszystkich gmachów historycznych Londynu oraz udzielić szeregu ciekawych wiadomości o popularnych osobistościach Anglii.

Do niego również możecie zwrócić się z zapytaniem, gdzie mieszka sir Walter Silbey.

### DYKTATOR MODY

Któż to jest sir Walter Silbey? Jest to bodajże obok ks. Walji, ministra Edena oraz aktora Jacka Buchanana, najpopularniejsza osobistość w Londynie. Sir Walter Silbey, 76-letni gentleman, jest dyktatorem mody, człowiekiem, który stoi na strazy savoir-vivru. I myliby się ten, który przypuszczał, że twórcą mody męskiej w Anglii jest ks. Walji, gdyż w tej dziedzinie zawsze ostatnie słowo należy do p. Silbey.

Ten oryginalny gentleman, poświęcający cały swój czas kwestom toaletowym, jest postacią wręcz paradoksalną, gdyż przy swojej tendencji do przestrzegania mody i dobrego wychowania — sam dostarcza zawsze tematu do skandalu i plotek.

Jakże wygląda sir Walter Silbey? Jest to szczupły, starszy pan, doskonale zakonserwowany i niktby nie pomyślał, że jest ojcem 50-letniego syna. W roku ubiegłym sir Walter dostarczył Londynowi niemal sensacji, zniósł się z osobą urodziwą i bardzo miłą, która mogłaby być córką jego syna. Z pierwszą lady Silbey sir Walter rozwiódł się przed 10 laty, po 40-letnim szczęśliwym pożyciu. Jako powód do rozwodu pierwsza lady Silbey podała nadmierną elegancję swojego małżonka, twierdząc, że ma już dość pożycia z człowiekiem, którego nie interesuje nic oprócz kwestii toaletowej.

### SKANDAL W HYDE PARKU

Codziennie publiczność zgromadzona w londyńskim Hyde-Parku może podziwiać sir Waltera Silbey używającego konnej jazdy. Otoczony jest zawsze tłumem młodszych i starszych gentlemanów, którzy cenią jego dobre rady i wskazówki na temat stroju męskiego i wytwornego sposobu bycia.

I oto któregoś dnia, kiedy po-

dziwiany przez zgromadzone w parku tłumy sir Walter galopował przyodziany w nieposzlakowany kostium do konnej jazdy, w pewnym momencie wstrzymał się jego wierzchowca tak gwałtownie, że koń aż zarył się kopytami w ziemię, a towarzyszący mu gentlemani zauważyli osłupiały i pełen oburzenia wyraz jego twarzy. Cóż się stało? Dobre wychowanie nie pozwoliło oczywiście sir Walterowi na zrobienie głośnej uwagi, ale po chwili obecni zorientowali się, że przyczyną jego osłupienia była młoda dama, która przejeżdżała właśnie konno przez aleje, przyodziana w pulover o jaskrawo krzyżujących barwach i w fantazyjnym kapeluszu na głowie.

### Shoking!

Sir Walter Silbey był blady i nie mógł przemówić ani słowa. Mlecząc, zawrócił konia, dobiegł amazonkę, przyjrzał się raz jeszcze dokładnie jej kostiumowi i po żegnawszy się ze swoim towarzy-

stwem, powrócił do domu. A po powrocie do domu poprzedził zabral się do napisania piorunującego artykułu, piętnującego damy nieumiejące ubierać się stosownie do konnej jazdy. Jak z tego wynika, sir Silbey jest człowiekiem bardzo szczęśliwym, gdyż nie ma innych zmartwień poza niegustownym kostiumem nieznannej damy z Hyde-Parku. Artykuł ten oczywiście wywołał wiele uciechy w kołach towarzyskich Londynu i odtąd wytworny świat zaczął śledzić, czy w istocie młoda amazonka w dalszym ciągu ośmieliła się nie skorzystać z cennych wskazówek dyktatora mody. I okazało się, że młoda dama ośmieliła się nie skorzystać z nich. Bezspołecznie po artykule znów zjawiła się w Hyde-Parku w swoim jaskrawym puloverku i w śmiesznym kapeluszu. Z dnia na dzień wymyślała coraz bardziej fantastyczne kreacje, jakby prowokując zacnego staruszkę do jeszcze jednej interwencji na la-

mach prasy. Jak się okazało, była to pewna młoda malarka.

### CZERWONY GOŹDZIK

Przejście z zuchwałą damą tak zdenerwowało dyktatora savoir-vivru, że musiał wyjechać na czas pewien do swojej rezydencji letniej, aby tam uspokoić się oraz napisać szereg artykułów na temat konieczności ubierania się odpowiedniego do konnej jazdy.

A kiedy powrócił, Londyn znów ma możliwość podziwiania wytwornych kreacji noszonych przez pana Silbey. Wszyscy mogą podziwiać nieskałany krój jego garniturów i subtelne niuanse barw jego krawatów, jego wytworne czarne i popielate cylindry i wspaniały efekt czerwonego goździka w klapie, w te dni, kiedy nosi srebrzysto popielaty krawat i wpiętą weń perłę.

Oryginalna amazonka z Hyde Parku nie zjawia się narazie i żywa osobliwość Londynu chwilowo nie ma powodów do oburzeń.

## Skóra ludzka reaguje na światło

### Widzenie zapomocą skóry

W klinice psychiatryczno - neurologicznej w Wiedniu dokonano szeregu doświadczeń, które wykazały, że skóra ludzka reaguje na barwy. Poza tym stwierdzono także, że jeśli w ciemnej kabinie ulokowano osoby ślepe lub też z zawiązanymi szczerlnie oczami, a następnie wpuszczono do kabiny silny promień światła, to wówczas, pod wpływem długofalowego promieniowania — ręce niezależnie od woli znajdujących się w kabinie osobników — wykonywały ruch w kierunku światła. Natomiast — cofały się pod wpływem promieniowania krótko falowego.

Jakież wytłumaczenie znaleziono dla tych zjawisk? Skóra

ludzka czuła jest na bodźce świetlne i podrażnienie jej w ten sposób przeniesione być może za pośrednictwem pewnych centrów nerwowych — na siłę mięśni. Oczywiście, że dzieje się to z pominięciem ośrodków świadomości. Zjawisko to nazwane zostało „widzeniem za pomocą skóry”.

„Widzenie za pomocą skóry” zostało ostatnio potwierdzone przez szereg innych doświadczeń, których dokonał w klinice medycznej w Rostoku prof. Yores. Prof. Yores zajmował się śledzeniem przyczyn dwudziesto cztero godzinowego systemu w wahaniach zawartości cukru w krwi królików. Badania te doprowadziły go do przekonania, że rytm

ten jest uzależniony od warunków zewnętrznych, a mianowicie od natężenia światła.

Dla potwierdzenia swoich spostrzeżeń postanowił dokonać podobnych doświadczeń na ludziach. Osobnikom poddanym badaniom rozważano czy i pozo- stawiono w normalnych warunkach. Wahania w zawartości cukru w krwi istniały nadal. Wobec tego powstało pytanie, czy w tym wypadku warunki zewnętrzne nie działają na ludzi tak samo, jak na króliki?

Dalsze doświadczenia wykazały, że tak jest w istocie. W ciemnej kabinie dr. Yores zamknął osoby zupełnie ślepe na przeciąg jednej doby. I cóż się okazało? — U dwóch z badanych osób rytm wygasł zupełnie, a u dwóch innych uległ zakłóceniu. Wynikałoby więc z tego, że zmiana oświetlenia w istocie wpływa na funkcje życiowe człowieka i normuje wartość cukru w krwi ludzkiej. Ponieważ zmiana tego rytmu zaszła u osobników pozostawionych w ciemności, podczas gdy brak było wszelkich zmian u osobników znajdujących się w warunkach normalnych, z tego wynika, że zmiana ta wywołana została za pośrednictwem skóry reagującej na światło.



### Łagodne pigułki...

Kino. Bierny i osowiały tkwiał w krzesłach, przeczekując przerwę. Z ekranu sączy się tango. Melodia rozplywa się leniwie po kosiach. Na ekran wskakuje jedna po drugiej reklamy. Ukazują się brzydkie, niemal ordynarne obrazki, załatujące mocno tandetą. Bezwolnie poddają się ich działaniu.

— Noś tylko skarpetki „Cztery Zera!” Wyobraźnia posłusznie ulega rozkazom. Widzę siebie (oczywiście) wdziewającego fioletowe paskudne skarpetki. Już mam je na nogach. Niemile uczucie, ale trudno, jestem bezbroni.

Zażywaj regularnie łagodne przeczyszczające „Pigulki z Bernardynem”!

Łykam posłusznie osiem sztuk i siedzę dalej w milczeniu.

— Wygrasz milion w najszcześniejszej kolekturze Kuszpietowskiego! Gesia 2.

Ulegam woli Kuszpietowskiego i wygrywam ten milion. Mam go już w kieszeni. Trochę obciąża mi marynarkę, ale to nic, czekam dalej.

— Kup los w najszcześniejszej kolekturze Grynspana! Nowolipki 4.

Pędzę w fioletowych skarpetkach, na Nowolipki i oto po chwili drugi milion rozpycha moją kieszeń. Trwam dalej w krzesłach. Tango gra.

— Graj w najszcześniejszej kolekturze Cymmermana! Śliska 35. Pewna wygrana!

Jak pewna to pewna. Oczywiście gram i po pewnym czasie czuję, że trzeci milion obrywa mi boczne kieszenie. Niestrudzony ekran zachęca dalej.

— Tylko w kolekturze Kartowańczyka (Pawia 6). Wygrasz milion!

— Jedynie w kolekturze Abramowicza padnie główna wygrana!

— Graj tylko u nas w kolektu-

rze Kupferglanca! Miljon do wygrania! Wygrasz milion! milion! Miljon!!!

Po pewnym czasie wszystkie kieszenie mam wypchane banknotami. Pęcznięcie w oczach. Już jedno krzesło mi nie wystarcza. Wywieram mimowolny nacisk na moich sąsiadów, którzy spoglądają na mnie z rosnącym niepokojem.

Na ekran wchodzi dodatki PATa. Wypchani milionami, biorę żywy udział we wszystkich paradach. W fioletowych skarpetkach maszeruję przed Mussolinim, królem Abisynji, Anglii, Rumunii, wyciągniętą ręką witam Hitlera, powiewając chusteczką, żegnam odpływającą Normandję i wreszcie niepomny zażytych ośmiu pigulek, gram w meczu piłkarskim przeciwko Hiszpanom.

Wreszcie następuje koniec meczarniom. Kończą się dodatki, przychodzi mi z pomocą pocciwy Frankenstein. Dobrotliwe monstrum włącza prąd elektryczny, przyciem następuje piekielna eksplozja, w której ginie obaj przy sypani gruzami walące się wieży. Wychodzę z kina zmęczony. I sunę w zapyłoną dal ulic. Suma doznanych wrażeń? Westchnienie ulgi, że koszmarny przeminął. Została po nim pustka, którą wypełnię, kilku prośbami:

1) Do komisji artystycznej miasta Warszawy o kontrolę nad reklamową obydą.

2) Do Dyrekcji Loterii Państwowej o kontrolę nad reklamą poszczególnych kolektur.

3) Do PAT-a o zmniejszenie ilości parad.

I jeszcze pozwolę sobie wyrazić serdeczne gratulacje panu Frankensteinowi z okazji wygrania miliona złotych. Ogłądałem bowiem niedawno zamieszczane w prasie podobizny szczęśliwych graczy i wśród nich znalazłem twarz Frankensteina. Może to nie był on zresztą, może jakiś jego bliski krewny. W każdym razie, jestem pewien, że główne wygrane Loterii dostają się w dobre ręce

Jur.

## Składajcie ofiary

### na

## Fundusz Obrony Morskiej

Antoni Marczyński

## Zemsta Hindusa

### Powieść egzotyczna

— Ty nie nie uważałaś, widzę. Przez pół godziny tłumaczyłem ci, dlaczego muszę narazie wyjechać sam, by załatwić coś w okolicy, a ty...

— Przepraszam cię, Fred, byłam roztargniona, ale teraz będę już słuchała z uwagą... Więc musisz jutro wyjechać. I wrócisz wieczorem?

— Nannie. Wrócę za tydzień, przypuszczam.

— Oooo, przez tak długi czas mam tutaj być sama?

— Nikt cię tu nie zamorduje, — odburknął szorstko, a potem znowu powrócił do ironicznego tonu. — Kobięcie z normalnym temperamentem mogłaby zmartwić taka rozłąka z mężem podczas miodowych miesięcy, ale tobie to napewno żadnej różnicy nie zrobi.

— Zrobi, Fred; smutno mi jest, kiedy niema cię przy mnie.

Zabrzmiało to tak szczerze, tak ciepło, iż po raz pierwszy odczuwał wzrok od walizki, jaką tu przyniósł z sobą i raczył spojrzeć na żonę. Przyglądał się jej długo, mruczając oczy w sposób dziwnie nieprzyjemny.

— Nie moja wina, iż dokonałem epokowego odkrycia tak późno, — mówił niby żartobliwie, — ale lepiej późno, niż nigdy.

— Jakiego odkrycia?

— Że ty masz wprost prześliczne nogi!

Dopiero teraz spostrzegła, iż polę szlafroka rozchyliły się i odsłoniły jej nogi aż hen, poza kolana, dzięki czemu Freddy mógł dokonać „epokowego” odkrycia. Zażenowana tem spiekła raka i ple-

(89)

dem, leżącym na łóżku szybko otuliła sobie nogi aż do stóp włącznie.

Słusznie, słusznie, grunt wstydlivość; w podzwrotnikową parną noc moja małżonka owija się welnianym kocem, byle rodzony mąż nie ujrzał przypadkowo jej stopy, a co dopiero kolana! — Spod sztyrsetki wycierał gniew, to Zosia wyczuła odrazu. — Ty zapewne wychodzisz z założenia, że mężowi wolno patrzeć tylko na to, na co patrzy, na twoje dłonie i na tę twoją anielską twarzyczkę, którąbym z rozkoszą... eeh, nie ciągnij mnie za język, bo ci powiem co przykrego na koniec...

Zosia słuchała tych słów z głową nisko zwieszoną, z miną skruszonej grzesznicy. Zrazu nie odrzekła nic. — On z pewnością ma rację, — myślała. Wytrwała w tem przekonaniu, chociaż dalsze, coraz bardziej niesmaczne wymówki męża obrażały ją. — Zasłużyłam, widocznie zasłużyłam, — powtarzała w myśli i z łatwością tłumila w sobie chęć buntu.

Wkońcu Freddy Prado uznał, że wygadał się dostatecznie. Odśapnął, ziewnął, przysunął nogą walizę do siebie, odemknął ją, rozchylił na tyle, by móc wsunąć rękę do wnętrza i, grzebiąc tam dłonią, zaczął gwizdać jakiegoś ognistego marsza. Potem zatrząsnął walizę, sprężył się powstał z krzesła, wyciągnął dłoń do pożądanego uścisku.

— No, żegnaj mi, piękna żono - dziewico.

Zosia drgnęła, podniosła głowę, spojrzała mu prosto w oczy.

— Ja już nie jestem dziewczcą, — oparła półszeptem.

— Oooo!

— Tak, Fred, wyznaję ci to szczerze...

— ...ale „troszeczkę” późno! Przed ślubem, w Promie, należało mi...

— Tak, Fred, byłabym to uczyniła napewno, gdybym była wtedy przypuszczając, iż będziem małżeństwem naprawdę. Bo mówi-

łem sam, że bierzemy ślub tylko pozornie, że to jedyne wyjście dla mnie, że jeśli nie zmienię nazwiska i obywatelstwa, Anglię posądzą mnie o szpiegostwo na rzecz Niemiec, że podczas wojny nie trudno o skazanie na śmierć najnieвинniejszego, że zwrócisz mi wolność natychmiast po opuszczeniu Indji, że...

— Wiem, wiem, pamiętam doskonale, co mówiłem, — wtrącił ostro. — Natomiast nie wiem jeszcze, kto... Stop! Czyżby Robert Wilkins?!

Skinęła głową potwierdzająco, westchnęła.

— Jak to było? Jak doszło do tego?

— Fred, nie możesz żądać, bym...

— Mogę i żądam! Muszę znać każdy epizod twojego romansu z tym oficerkiem. To moje święte prawo!

Nie ustąpił, dopóki nie rozpoczęła niewypowiedziane dla niej przykrego opowiadania o swym „romansie” kalkuckim. Zataiła na tej spowiedzi tylko jedno, mianowicie, że wydarzenia noce spędzonej w willi Roberta będą miały swoje naturalne skutki. Przemilczała ten szczegół, ponieważ wtedy nie była jeszcze całkiem pewna owych następstw, a także dlatego, że lękała się gwałtowniejszych wybuchów ze strony męża, który już obecnie wyglądał na bardzo zagniewanego.

A Freddy Prado był nie tyle zagniewany, co podniecony. Wiadomość, że enotliwa, niedoświadczona Zosia, której nigdy dotychczas nie zdołał osiągnąć, niegdyś oddała się innemu, wzburzyła mu krew tak, jak tylko sameza zazdrość może to uczynić. Spowiedź, do której Zosie sam zmusił, podniecała go szalenie, więc wypytawał o najdrobniejsze szczegóły i, słuchając specjalne odpowiedzi żony, ślubował sobie w duchu:

— Dziś mi nie ujdiesz, o nie!

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.68.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.65 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzynarodowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12-13.  
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zrząd 6.61.64. Prenumerata, 6.91.66. Wzrost ogłoszeń 6.91.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.  
PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefińska 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.  
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dodatkiem Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalaty); na 1-ej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł, lekarskie — 30 gr. Nekrologia — 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wzrost ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 6.91.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.